

Jerzy Marek

## Nad wodą wielką i ciemną. *Zimorodek* Kazimierza Orłosa

Po śmierci Józefa Mackiewicza i Czesława Miłosza Kazimierz Orłoś pozostał jednym z niewielu polskich pisarzy realistycznych, którzy z niezwykłą intensywnością i znanstwem potrafią opisywać świat natury<sup>1</sup>. W opowiadaniu *Zimorodek*<sup>2</sup> jest on obecny z całym bogactwem obrazów, zapachów i kolorów. Jest dziki i pierwotny, piękny i budzący podszyty szacunkiem lęk, zwiastuje przygodę.

Jednym ze znaków tego świata jest tytułowy zimorodek, ptak bardzo pięknie upierzony, zwinny i wdzięczny:

Odwrociłem się i zobaczyłem niebieskiego ptaka nad wodą. Leciał na skos nad rzeką, nisko, szybko machając skrzydłami. Zdawało mi się, że na niebieskich piórach, tak jak na wodzie, połyskuje słońce. Oddalał się, był coraz mniejszy i mniejszy – niebieska smuga nad niespokojną rzeką, pełną tych kamieni, piany, błysków. Znikł wśród drzew po drugiej stronie.

– Zimorodek – powiedział ojciec (s. 213).

Natura jest w opowiadaniu skontrastowana z cywilizacją. Ubogi asortyment sklepu w Zatwarnicy osobiwie upiększają ohydne lepy upstrzone muchami, zaś okolice Sanu szpecą pordzewiałe śmieci: „Pod mostem pachniało wilgotną ziemią – rosło tam dużo pokrzyw, trzeba było uważać, żeby w coś nie wdepnąć. Leżało także różne żelastwo – koła rowerowe, zardzewiała przekładnia, trochę puszek po konserwach” (s. 207). Czytelnik spodziewa się, że wraz z bohaterami, Józefem i jego mniej więcej dziesięcioletnim synem Antosiem opuści zaraz to paskudne miejsce i zanurzy się w świat nieskalanej ludzką aktywnością przyrody.

W *Zimorodku* ojciec<sup>3</sup> po wielu latach wraca w Bieszczady, by przeżyć z synem atrakcyjną, męską przygodę, spływając pontonem Sanem z Zatwar-

<sup>1</sup> Z twórczości wymienionych zmarłych autorów mam na myśli przede wszystkim *Dolinę Issy* Miłosza i *Drogę donikąd* Mackiewicza.

<sup>2</sup> K. Orłoś, *Zimorodek* [w:] tegoż, *Bez ciebie nie mogę żyć*, Kraków 2010, s. 202–239. Opowiadanie ukazało się wcześniej w tomie *Niebieski szklarz*, Kraków 1996.

<sup>3</sup> Warto tu zaznaczyć, że Józef ma wiele cech biograficznych Kazimierza Orłosa. Tak jak pisarz jest synem Henryka, urodził się w 1935 roku, ukończył Gimnazjum Reytana w Warszawie (s. 223), przed laty związany był z Soliną itd.

nicy do Soliny. Kiedy spojrzymy na mapę, uzmysłowimy sobie, że bohaterowie wybrali miejsce, „gdzie diabeł mówi dobranoc”: południowo-wschodni kraniec Polski, pogranicze polsko-ukraińskie, silnie obciążone dramatyczną historią. Jej echa są tu obecne jedynie na marginesie opowiadania. Dwukrotnie bohaterowie zatrzymują się na biwak w miejscach, gdzie niegdyś stały wsie. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dwudziestego wieku, kiedy najprawdopodobniej toczy się akcja utworu, pozostały po nich ledwie ślady: stara piwnica i zdziczałe drzewa owocowe. Autor nie mówi tego wprost, wszystko jednak wskazuje na to, że są to skutki akcji „Wisła”, wysiedleń autochtonicznej ludności po drugiej wojnie światowej na tak zwane Ziemie Odzyskane. Historia, jak już zostało powiedziane, nie odgrywa jednak w tej opowieści kluczowej roli. Owe wsie-widma stanowią tu przede wszystkim nastrojowe, nasycone niesamowitością tło wydarzeń.

Narrator bowiem, mimo zwodzenia czytelnika obrazami pięknej przyrody, od pierwszych stron opowiadania konsekwentnie, choć bardzo subtelnie, buduje atmosferę grozy. Robi to przede wszystkim poprzez używanie nacechowanych pejoratywnie określeń: po plecach chłopca, który włożył ręce do zimnej wody, przebiega dreszcz, na rzece pojawiają się utrudniające spływ progi, kamienie są śliskie, woda kipi, a na domiar złego rozpoczyna się gwałtowna burza. Orłós operuje tu motywami charakterystycznymi dla thrillera. Zbudowany w ten sposób nastrój niepokoju oddziałuje na czytelnika, pobudza także wyobraźnię samego bohatera. Antoś słyszy coś, jakby wołanie z wysokiego brzegu, niepokojące szelesty, kroki wokół namiotu, podejrzewa, że ktoś za nimi idzie. Cały czas lęka się niedźwiedzia, widzi węża, śni koszmary.

Ojciec, którego biblijne imię podkreśla patriarchalne stosunki z synem, uspokaja go, jest głosem rozumu próbującego okiełznać wybujałą wyobraźnię. Wie, że nie ma się czego bać: niedźwiedź się nie pojawi, a wszystkie głosy i widzenia syna są tylko majakiem nieoswojonego z dziką przyrodą dziecka. Józef jest człowiekiem powściągliwym i małomównym. Rzadko się uśmiecha, jak zauważa narrator, co może być skutkiem typowych dla jego rocznika doświadczeń. Ponieważ wspólna przygoda może skłaniać do zwierzeń, ojciec opowiada Antosiowi, że pamięta wojnę i powstanie warszawskie, że tuż po wojnie był harcerzem i zrywał plakaty z bolszewickimi hasłami o „zapłutym karle AK” (s. 222), zaś szczególnie dumny jest z tego, że nigdy nie należał do ZMP. Choć teraz nosi na głowie nieco śmieszny chusteczkę z zawiązanymi na supełki rogami, widać, że jest dla syna wielkim autorytetem. Kilka razy obserwujemy, jak Antoś naśladuje gesty i zachowa-

nia ojca: podobnie jak on zakłada nogę na nogę, stara się stawiać takie same kroki, tak samo oblewa się wodą.

W opowiadaniu narrator wielokrotnie sygnalizuje, że ojciec należy do nieco już anachronicznego świata. Świadczyć o tym mogą nie tylko jego obyczaje, ale także sprzęty turystyczne: spłowiwały, pamiętające czasy drugiej wojny namiot bez podłogi, „który tata pożyczył od stryja Jerzego, ponieważ własnego nie mieliśmy” (s. 209), ponton, stary aparat fotograficzny, skromny ubiór. Orłoś buduje tu piękny portret powojennego inteligenta: patrioty, człowieka o jasno określonych zasadach politycznych i moralnych, którego relacja z synem oparta jest na miłości i szacunku. A wszystko to sprawia, że tym drastyczniejsze wydaje się zgwałcenie reprezentowanych przez niego wartości.

Spomiędzy drzew nie wylania się bowiem niedźwiedź, jak obawiał się Antoś, lecz trzech prymitywnych chamów: Metys, nazywany też Cyganem, Kojak i Elegant. W czasie, w którym toczy się akcja utworu, ogolona głowa i tatuaż Kojaka są czytelnym znakiem, że człowiek ten niedawno opuścił (legalnie bądź nie) więzienie. Na podobną przeszłość Cygana mogą wskazywać jego zabawy nożem sprężynowym. Elegant zaś, w swoim małowartościowym, pseudoeleganckim ubraniu bardzo przypomina Mroźkowego Edka, jedną z najbardziej obrzydliwych postaci polskiej literatury<sup>4</sup>: „Był w czarnych spodniach zaprasowanych w kancik i w czerwonej koszuli. (...) Miał półbuty na wysokich obcasach, ze spiczastymi nosami. Na przegubie lewej ręki zaświecił złoty pasek od zegarka” (s. 226). Ich język i obyczaje drastycznie kontrastują ze zhierarchizowanym, uporządkowanym światem ojca i syna. Bezceremonialnie zwracają się do Józefa po imieniu, piją wódkę, dla zabawy dziurawią nożem namiot, ostentacyjnie, jakby po zwierzęcemu zaznaczając teren, oddają mocz i całym swoim zachowaniem wtrącają ojca w sytuację upokorzenia. Nie wystarcza im rabunek. W pozornym geście przyjaźni zachęcają go do picia wódki, przeszukują jego plecak i portfel, robiąc niestosowne komentarze do znalezionego zdjęcia, jednym słowem profanują jego intymny świat. Ojciec usiłuje zachować godność: jest spokojny, nie wpada w panikę, nie schlebia bandytom. Mówi: „To, co mogę, oddam sam” (s. 229); „Zdjęcia nie mogę pożyczyć” (s. 231). Mimo to w starciu z tym prymitywnym światem jest skazany na klęskę. Nie jest komandosem, który – jak w wyobrażeniu Antosia – kilkoma sprawnymi ciosami rozprawi

<sup>4</sup> Zob. S. Mrozek, *Tango*, [w:] tegoż, *Teatr 5. Dzieła zebrane*, t. 10, Warszawa 1998.

się z bandytami, jest zwykłym, dobrym człowiekiem, który w takiej sytuacji musi stracić twarz. Wobec siebie i wobec syna<sup>5</sup>:

W chwili kiedy spychaliśmy ponton na głębszą wodę, tych trzech stanęło na brzegu. Przyglądali się, jak odpływamy. Elegant uniósł dłoń na pożegnanie. Na przegubie błysnął złoty pasek.

– Dobrego, Józef.

– Popa, jakiego kajaka mają! – usłyszeliśmy głos Cygana.

– Ale balon! – powiedział Kojak.

Zaśmieli się i to było na końcu: śmiech. Gonił nas śmiech (s. 234).

Ojcu pozostaje milczenie. Upokorzenie jest bodaj najdrastyczniejszą formą tragizmu. Bohaterowi odmówiona jest godność jego przeżywania. Nie słyhać lamentów i jęków tych, którzy współczują ofierze, odczuwają litość i trwogę. Słyhać śmiech, który jest chichotem diabła.

Bardzo podobna fabularnie, lecz diametralnie odmienna w wymowie scena znajduje się w ostatniej powieści Kazimierza Orłosa, *Domu pod Lutnią*<sup>6</sup>. Główny bohater, dziewięcioletni Tomek, wraz ze swoim opiekunem Wasylem kąpie się w leśnym jeziorze, kiedy nagle spomiędzy drzew wychodzi dwóch mężczyzn, partyzantów, którzy jeszcze w lipcu 1949 roku walczą z nowym, bolszewickim porządkiem. Chcą zarekwirować konie należące do dziadka Tomasza:

Jeden – wysoki, w spłowiałej rogatywce i spodniach od munduru wpuszczonych w saperki, bez koszuli (owinał zrolowaną wokół bioder), miał przewieszoną przez gołe ramię pepeszę. Drugi, niższy i chyba starszy – także w rogatywce, w granatowych spodniach wpuszczonych w takie same saperki, w koszuli z podwiniętymi rękawami – usiadł na pniu blisko brzegu. Obok rzuconych spodni i koszul. Pistolet, niemiecki schmeisser, jak później powiedział Wasyl, położył na trawie (s. 70).

Jest w tej scenie podobne, a nawet większe niż w *Zimorodku* napięcie. Obaj partyzanci sugerują, że mogą zabić Wasyla, którego podejrzewają o sprzyjanie komunistom. Kiedy jednak dowiadują się, że pułkownik Bronowicz służył w 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich i otrzymał *Virtuti Militari* za wojnę z bolszewikami, odstępują od konfiskaty:

<sup>5</sup> Antos wykazuje jednak dużą jak na swój wiek dojrzałość. „Przecież nic nie mogłeś zrobić”, komentuje zdarzenie (s. 236).

<sup>6</sup> K. Orłoś, *Dom pod Lutnią*, Kraków 2012.

Dwaj nieznajomi roześmieli się.

– Chodź – powiedział wysoki, podnosząc się z trawy. – Najwyżej przyjdziemy sprawdzić. Jak prawdziwy pułkownik, nasz, zostawimy konie. Jak nie – zabierzemy. A ciebie, Wasyl, zastrzelimy. Coś mi wyglądasz na komunistę.

Zarzucił pepeszę na gołe ramię i odszedł pierwszy.

Ten drugi wstał po chwili (s. 73).

Widać wyraźnie, że partyzanci, choć w jakiejś mierze działają poza prawem, przestrzegają reguł przyzwoitości, a co ważniejsze – mają szacunek dla patriotycznych dokonań Bronowicza. Śmiech, którym kończy się ta scena, inaczej niż w *Zimorodku*, rozładowuje napięcie, przynosi oczyszczenie.

\* \* \*

Nadzwyczajna sytuacja męskiej wyprawy sprzyja nie tylko wzajemnemu poznawaniu się ojca i syna, ale także poważnym rozważaniom filozoficznym. Już od pierwszych stron w opowiadaniu padają fundamentalne pytania o istnienie Boga. W jednej z rozmów na ten temat Józef wyraźnie unika odpowiedzi:

– Na pewno jest Pan Bóg w niebie? – powtórzyłem, kiedy leżeliśmy pod kocami i tylko przez szparę w połach zasnurowanych nie do końca widziałem skrawek granatowego nieba.

– A ty co na ten temat myślisz?

– Ja wierzę, że jest. (...)

– To dobrze. Trzeba wierzyć. (...)

– A ty wierzysz? – spytałem jeszcze.

Nie odpowiedział.

– Tyle gwiazd.

Milczenie (s. 219).

Niezmiernie ciekawym, bardzo tajemniczym bohaterem jest w *Zimorodku* pan Słoma. Zdaniem ojca jest to zwykły pracownik PGR-u, Antoś natomiast widzi w nim kogoś nadzwyczajnego, trapera czy może nawet czarownika. Stało się tak pod wpływem pierwszej rozmowy. Poznany w trakcie podróży „okazją” pan Słoma, bez jakiegokolwiek wstępu, pyta Antosia: „Powiedz, synku (...) – jest Pan Bóg w niebie, czy nie ma nic?”. I natychmiast sobie odpowiada: „Jest!” (s. 204), bowiem dowiedział się tego od księdza – przyjaciela, który odwiedził go po śmierci.

Antoś nie ma problemu z wiarą. Jest tradycyjnie, dziecięco religijny, często się modli i prosi Boga o opiekę. Chce jednak potwierdzenia z ust ojca,

ten jednakże odpowiada niejednoznacznie: „Jeśli jest (...) – nie dowiemy się nigdy. Niestety” (s. 204). To bardzo dziwna odpowiedź, pozornie nielogiczna. Powinien był przecież powiedzieć, że jeśli jest, to kiedyś, po śmierci, dowiemy się tego. Tymczasem tak sformułowane zdanie przestaje być odpowiedzią na pytanie o istnienie Boga, a staje się refleksją o naturze ludzkiej. Być może należy myśl ojca rozumieć tak: człowiek nie dowie się nigdy, że Bóg istnieje, bowiem jeśli istnieje, nikt nie będzie miał okazji się o tym przekonać, nie będzie godny go poznać. Wygląda na to, że ojciec wyznaje nieco manichejski pogląd o człowieku, którego natura jest skażona złem.

W kontekście drastycznej przygody, która zaraz nastąpi, gorzko ironicznie brzmi wieczorna modlitwa Antosia:

ukląkłem i pomodliłem się, jak codziennie w Warszawie. Zmówiłem „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Mario”. Poprosiłem Boga, żeby czuwał nad nami. – Jeśli chodzi tu gdzieś w okolicy niedźwiedź, spraw Panie Boże, aby trzymał się od nas z daleka! – szeptałem (s. 218).

I rzeczywiście, prośba została wysłuchana, niedźwiedź się nie pojawił. Trzeba jednak powiedzieć, że to tylko my, czytelnicy odczuwamy tę scenę jako straszliwie ironiczną. Chłopiec nie jest tego świadomy. Już po zdarzeniu znowu gorliwie się modli, „żeby już nikt nie przyszedł, żeby nic złego nas nie spotkało, żeby było dobrze!” (s. 235).

\* \* \*

Tytułowy zimorodek pojawia się w opowiadaniu jeszcze raz. Ojciec próbuje sfotografować ptaka przelatującego nad rzeką: „Strzeliła migawka. Ale to właśnie zdjęcie nie wyszło, jak okazało się później: na fotografii była tylko rzeka, ciemne drzewa i dwie krople wody, które spływały po soczewce” (s. 225).

Po wyprawie pozostała ciemność i dwie krople wody, które dość jednoznacznie przywołują obraz łez. Niestety, zimorodek okazał się nieuchwytnym widmem, przedstawicielem pięknego świata, do którego nie ma dostępu. Za to bardzo realni i z pewnością nie do usunięcia z pamięci są trzej prymitywni bandyci, których śmieszy czynienie zła i upokarzanie dobrych ludzi. Wobec nich człowiek jest bezradny i pozostawiony samemu sobie. Myślę, że to dlatego opowiadanie zamyka scena o bardzo mrocznej, infernalnej symbolice:

zrozumiałem, że właśnie w tym momencie wypłynęliśmy na zalew. Zobaczyłem otwartą przestrzeń, dalekie brzegi, niebo, obłoki. Woda naokoło była głęboka i ciemna. Płynęliśmy dalej i dalej, środkiem szerokiej doliny (s. 239).

Czy na pewno jest Pan Bóg?

Trudno powiedzieć.

Diabeł jest.

### **Streszczenie**

Kazimierz Orłoś znany jest przede wszystkim jako wybitny pisarz realistyczny. W artykule ten aspekt został dostrzeżony: *Zimorodek* jest brutalną opowieścią o upokorzeniu przyzwoitego człowieka w obecności dziecka. Autor chciał jednak zasignalizować także inne możliwości odczytywania prozy Orłosa i zaakcentować obecną w opowiadaniu problematykę metafizyczną. *Zimorodek* staje się w jego interpretacji opowieścią o złu obecnym w świecie i o niemożności teodycei. Zło, uosobione tutaj w trzech kryminalistach, po manichejsku wyklucza istnienie dobrego Boga.

### **Summary**

Kazimierz Orłoś is known primarily as an outstanding realist writer. The article perceives this aspect: *Zimorodek* is a brutal story about humiliation of a decent man in the presence of a child. However, the author also wanted to indicate other possibilities of reading Orłoś's prose and to put emphasis on the metaphysical subject matter present in the story. In his interpretation, *Zimorodek* becomes a story about the evil which is present in the world and about the impossibility of theodicy. The evil, personified here in the form of three criminals, excludes the existence of a good God in a Manichean way.